Rok 43. Kraków, dnia 1 lutego 1910. Nr 3.



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

Po strejku szkolnym.

Nasi najmilsi sąsiedzi z zachodu,
Sławetni wielce bracia Czechaczkowie,
Nie szczędzą nigdy miłości dowodu,
Jeżeli chodzi o Polaka zdrowie!
Miłość braterska ożywia ich czyny,
Każdyby chętnie pogrążył nas w błocie...
Więc to być mają jednej Matki syny?
Spyta kto może. — Tak! tak jest w istocie!

Dopóki chodzi o puste frazesy,
Tam Czech i Polak to dwaj bracia szczerzy,
Lecz, gdzie już wchodzą w grę ich interesy,
Tam, niech mi każdy nieuprzedzon wierzy,
Kończy się miłość, a zaczyna szczucie,
A my wciąż jeszcze wierzymy, że oni
Żywią ku Polsce braterskie uczucie
I pragną z nami pójść razem, dłoń w dłoni.

Tak jednak nie jest! Dziś Michałkowice
Dają nam dowód, jak ważyć ich słowa.
Ostrawa potem i Dziećmorowice,
To ich sympatyi wymowna osnowa.
Bronią, by polskie dzieci w polskiej mowie
Mogły się kształcić, występują z siłą,
Bo pobratymcom ani dzisiaj w głowie:
Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło!

Ich Niemiec gnębi i nas Szwab też dusi,
Więc zamiast podać sobie bratnią rękę,
A wtedy żaden wróg się nie pokusi,
By nam zgotować jakąś nową mękę,
Oni nam dają odczuć: Między nami
Żadnych wspólności! Czyż brak wam dowodu,
My walczyć lubim tylko frazesami
I być musimy, choć krzywdząc, lecz z przodu!

WICEK SOCYALIK.



Okrutnie ci psiokrew na syjmie psioczą se konsyrwatywno - dymokratyczno-lodowe narody. Aże sam Babrzyński wzion lagę od Badynigo i krzyknon: sztyll, zatracone partyjniki, bo gnaty psiokrew połamię! Co słyszący stańczyki dali nura, lodowcy psiokrew schowali się pod ławy. dymokraty narodowe chybnęły na piec, a krakowskie dymokraty powłaziuły do kieszyń od portek i kamizoli Badynigo. Ostał ino Nutka Lewynsztajn lwią odważność mający. Ten ci, kiedy Babrzyński odłożył psiokrew lagę, poknajał do nigo i wyjon papir. A na papirze onym było nagrypsano· »Refyrat o Banku przemysłowym«. Ekscielencjo! — pedział Lewynsztajn — na co się gniwać? Jo całyj tyj hołocie tym papirem japy zamknę. Lo kużdyj partji coś kapnie i będzie psiokrew zgoda«. — Dobrze, (pedział na to Babrzyński), ino pamintaj chłopie o krakowskich dymokratach, bo to dobry psiokrew naród — cicho siedzom, ino łapę wystawiają«...

Ma Babrzyński recht. My krakowskie dymokraty nie lubimy psiokrew nijakigo pyskowania. Jak co robimy, to siuchtacem [1]). Pyskowali psiokrew Stykowcy i wypyskowali co Rada dała barbarkan Styce, a Lyo sie siuchtacem zwąchał ze stańczykami i pedział: guzik Styce a nie barbarkan. Maistrat psiokrew, jako lokajem Lya będący, wypion na uchwałę rady perskie oko i ma Styka guzik. Siedmiu stańczyków jezd psiokrew w radzie, a co chcom to zrobiom przy takich morowych dymokratach jak Lyo i Bandrowski. Ferdyk peda co ta jentryga barbakanowa to okrutne świństwo, co rada mijska nima psiokrew godności, a chto sie sam psiokrew nie szianuje, to niech ci nie chce, aby ci jego szianowano. Ferdyk jezd żgac — chto tu psiokrew kce jakigo szaconku? Ferdyk nie kapuje co Lya, Bandrowskigo i jenszych dymokratów tyle barbakaran obłazi, co psa helektryka... Mieli chłopy jenteres, coby patjotników utrącić, to i utrącili. A jaki jenteres — to nie trza wom gadać.

T grunwaldzkie patrjotniki kcą ci na cały kraj sprowadzić nieszczyńście bez on obchód lipcowy. Cysarz berliński pedział, co kamiń na kaminiu nie ostanie jak Polaki zrobiom oną rebelję. Więc chto może z kumitytu grunwaldzkigo robi nura, a Lyo, Dattner, Bandroski i jensze psiokrew Polaki co w nim ostały, okrutnie pracują psiokrew nad tym, coby on obchód był taki mikrny, jak on jubileusz Słowackigo. Ino to psiokrew nieszczyńście co w kumitycie jezd kielku rebelantów — ale jako jezdem Lya klawo znający, to mogę słowo hunoru dający, co jak se dał psiokrew radę z barbarkaranem tak se da i z rebelantami. Bo już najjaśnijszygo cysarza berlińskigo pomijający, byłoby ci to psiokrow nie hunorne, cobyśmy do pludrów byli łapę po hopy wyciągający (pedam o onym banku przemysłowym), a w Krakowie onym Grunwaldem przykrość im robiący·

Żydzie dej psiokrew blachę, a jak sie bedziesz na grzeczności znający i o hopy nieupominający, to jak psiokrew ostanę członkiem rady nadzorczyj onygo banku pludersko-polskigo, to ci na poparcie twego przemysłu każę pożyczyć fajgli sto tysincy.

[1]) po cichu.

Podziękowanie.

Pan namiestnik nie przyjaciel,
Ni Djabelskiej kuzyn Mości,
Często go też kąsaliśmy
Według naszej powinności.

Lecz oddać suum cuique
To djabelskie hasło stare,
Więc mam dziś dla namiestnika
Szczerych pochwał sporą miarę.

Za co? Za to, że wychłostał
Naszych stronnictw brzydkie kłótnie,
Że na głowy rozpalone
Zimnej wody wylał putnię.

Ziemia wciąż się nam usuwa,
Wrogie siły wciąż wyłażą,
A posłowie, miast pracować,
Jak przekupki tak się swarzą.

Gdyby wierzyć w inwektywy,
Rozrzucane w chwili szału,
Toby trzeba wszystkich wsadzić
Do czubków, lub kryminału.

Więc ci dzięki, namiestniku,
Że gdy na cię przyszła kolej,
Poczułeś się w obowiązku
Do głów pustych wlewać olej.

Dzięki ci też i Starzyński,
Za wspomnienie dawnych czasów,
Gdy nie było żadnych stronnictw
I stronniczych wstrętnych kwasów.

Wówczas ludzie różnych zasad
Szli ze sobą wciąż dłoń w dłoni,
I walczyli w imię święte,
W imię Orła i Pogoni.

Choć różniły ich pojęcia,
Stali twardo pod tym znakiem,
Bo się każdy z tych wybranych
Przedewszystkiem czuł Polakiem.

Dziś karjera w głowach mąci,
Każdy marzy o korzyści,
Lecz przy żłobie mało miejsca,
Stąd intrygi i zawiści.

»Dobro kraju« czczym frazesem,
Który tylko uśmiech budzi...
Będzie, będzie dobrze w kraju,
Ale dajcie — dobrych ludzi!

Znaleziony rachunek.

Wydatki moje z powodu procesu Borowskiej tak się przedstawiają:

	Kor.	hal.
Żakiet i parasolka »mojej pani« zniszczone podczas zdobywania biletu	75·	—
Obiady z restauracji dla mnie i dzieci	104·	—
Obiady mojej pani na mieście	48·	—
Cukierki, ciastka i owoce podczas rozprawy	26·	—
Doktór do Kazia, który się potłukł pozostawiony bez opieki	10·	—
Apteka	5·	20
Na dorożki wydała moja pani	12·	50
Kolacje w klubie, bo pani pę-		

działa po rozprawie ze sprawozdaniami do »mamy« . . . 42· —
W tym czasie przerżnąłem w klubie w brydża i raz w szmęderferkę . . . . 520· —
Kapelusz żonie na rozprawę . . 28· —
Kupno dzienników ze sprawozdaniami . . . . 7· 40
Służąca latała po mieście, upiła się pięć razy i stłukła lampę, półmisek, 5 talerzy, 6 szklanek i t. d. co czyni . . . . . . 26· —
4 zakłady przegrane (4 flachy) 56· —
Przeprosiny z Edziem (pokłóciliśmy się o Borowską) . . . 44· —
Inne wydatki z powodu, że przez trzy tygodnie żyłem de facto w separacji . . . . 80· —
Razem 1084· 10

Konkurs.

Redakcja *Djabła* ogłasza konkurs na napisanie rozprawy:

»Korzyści z Banku przemysłowego przed jego założeniem«.

Autor powinien przedstawić zarówno akcję inicjatorów zawiązania spółki kraju z Dolno-austr. Towarzystwem (N.-ö. Escomptgesellschaft), jako też dzieje przekonania opinji przy pomocy referentów, naczelników pewnych stronnictw i redaktorów pewnych pism. Następnie powinny być wymienione koszta tej akcji z wykazaniem, jakie honorarjum przypadło w udziale niektórym z głównych i pomocniczych działaczy, a ewentualnie co który z nich ma przyrzeczone. Do tych korzyści »kraju« przed założeniem Banku przem. doliczyć należy pensje i djety przyszłych polskich członków Rady nadzorczej banku.

Na sędziów tego konkursu zapraszamy: dra Loewensteina, dra Battaglię, dra Lea, prezesa Dattnera, posła Bandrowskiego, dra Benisa, dra Rutowskiego i czterech redaktorów pism codziennych.

— Czy ten Loewenstein, co tak gorąco przemawia za spółką z kapitałami niemieckiemi i Kestrankiem, jest jakim krewnym Loewensteina wmieszanego w sprawę rydzyńską?

— Ależ to ten sam.

— Tak mi gadaj — teraz się niczemu nie dziwię.

Z komitetu grunwaldzkiego.

Kto urządzi wystawę? pyta się komitet,
Ale naprożno naokół spoziera —
Niema »przedmiotów« bowiem twierdzi [pan Tomkowicz
I niema »czasu« pan Feliks Kopera.

List Loli do Boli.

Kochana Bolu! Daruj, że zaraz wczoraj Ci nie odpisałam, ale nie masz pojęcia, jak jestem zajęta. Pomyśl sobie, że ja, która wstaję codzień o 11, od dwu tygodni już o 9 rano jestem ubrana. Łatwo się domyślisz, że idę tak wcześnie na proces Borowskiej. I nie żałuję trudów. Powiadam Ci, że nie bawiłam się nigdy lepiej. To rozkosz prawdziwa! Nigdy żaden Przybyszewski takich dreszczów mi nie sprawiał. Bo tam fantazja, masa nieprawdopodobieństw, a tu szczera prawda. Nurzasz się w tem zmaganiu sie dwojga dusz nagich — i zazdrościsz.

Czytasz zapewne sprawozdania. Pomyśl sobie: 80 kobiet! Nigdy nie czułam tak potrzeby równouprawnienia płci naszej. Żal mi, że tego nie słuchasz, bo dzienniki dają martwy szkielet — a tu przedemną żywa księga. Szczegóły giną w opisach. Takie naprzykład badania, co było i czy było na godzinę przed śmiercią Lewickiego. Powiadam ci, że to boskie, niezrównane.

Podałyśmy prośbę do prezydjum, aby rozprawę przedłużono, aby powołano nowych świadków, odczytano wszystkie listy. Nie dałam tylko podpisać mojej siostrze — ma dopiero lat 15, to nie wypada. Płakała ze złości i mówiła, że dla niej na rozprawie nic nowego. Uświadomienie szybko postępuje.

Pytasz o mojego męża. Dalibóg nie wiem, co się z nim dzieje. Ja jadam na mieście i wracam dopiero koło 7 — a on właśnie na chwilę przedtem wychodzi do resursy i wraca po północy, kiedy śpię. Rano znów on śpi, kiedy ja wychodzę.

Józia i Ziutkę na ten czas oddałam do matki — babcia kontenta, że ma wnuczków u siebie.

Ściskam cię, koteczko,

Twoja Lola

Ps. 1. Kapelusz mój na rozprawie robi furorę.

Ps. 2. Ale, ale, przyszlę ci fotografię Kłębkowskiego. Obiecujący.

Ps. 3. Zapomniałam Ci donieść, że twój brat podobno się żeni z Lucią—wiem, z tą, co to się rumieniła, czytając »Dzieje grzechu«. Są jeszcze takie zacofane między nami.

Z procesu Borowskiej.

Oskarżona cytuje Anhellego.

Sędzia przysięgły do sąsiada: Dlaczego oni tego Anhellego nie wezwali na świadka?

Sędzia-sąsiad: Podobno bawi gdzieś za granicą.

— Wiesz kto z tej rozprawy wychodzi najsympatyczniej? — zagaduje jedna dama drugą.

— A no kto?

— Mruk, bo nie szczeka nigdy na kobiety.

Kuplet z „Dzwonów z Cornevillu“.

Gdyby mnie sędzią przysięgłym wybrano,
Wnetbym porządek zaprowadził, wnet,
Prócz mnie i sędziów niktby nie był w sali,
Wszystkie kobiety wypędziłbym het.
Bo cóż za pożytek dla nas stąd
Że bezwstyd widzą nasze córy, żony —
Robotę każda rzuca w kąt
I hała drała leci na Sąd.
Do kuchni biedz, tam sztrudel piec
Barszczu dla męża ugotować,
Dzieci myć — koszulki szyć,
Haftować — prać — prasować — cerować.

Telegram.

Lwów, 25 stycznia. Poseł Bandrowski zażądał nareszcie głosu. Wszyscy posłowie skupili ducha w oczekiwaniu. Nieobecnych wezwano telefonem.

Lwów (j. w.). Poseł Bandrowski we wspaniałem przemówieniu, wygłoszonem z niesłychaną swadą, poparł prośbę Związku turystycznego o zasiłek na wynajęcie noclegów dla wycieczek przybywających do Krakowa. Wrażenie olbrzymie. Wszyscy posłowie gratulują mówcy. Izba na wniosek marszałka uchwala, aby mowę posła Bandrowskiego ogłosić plakatami.

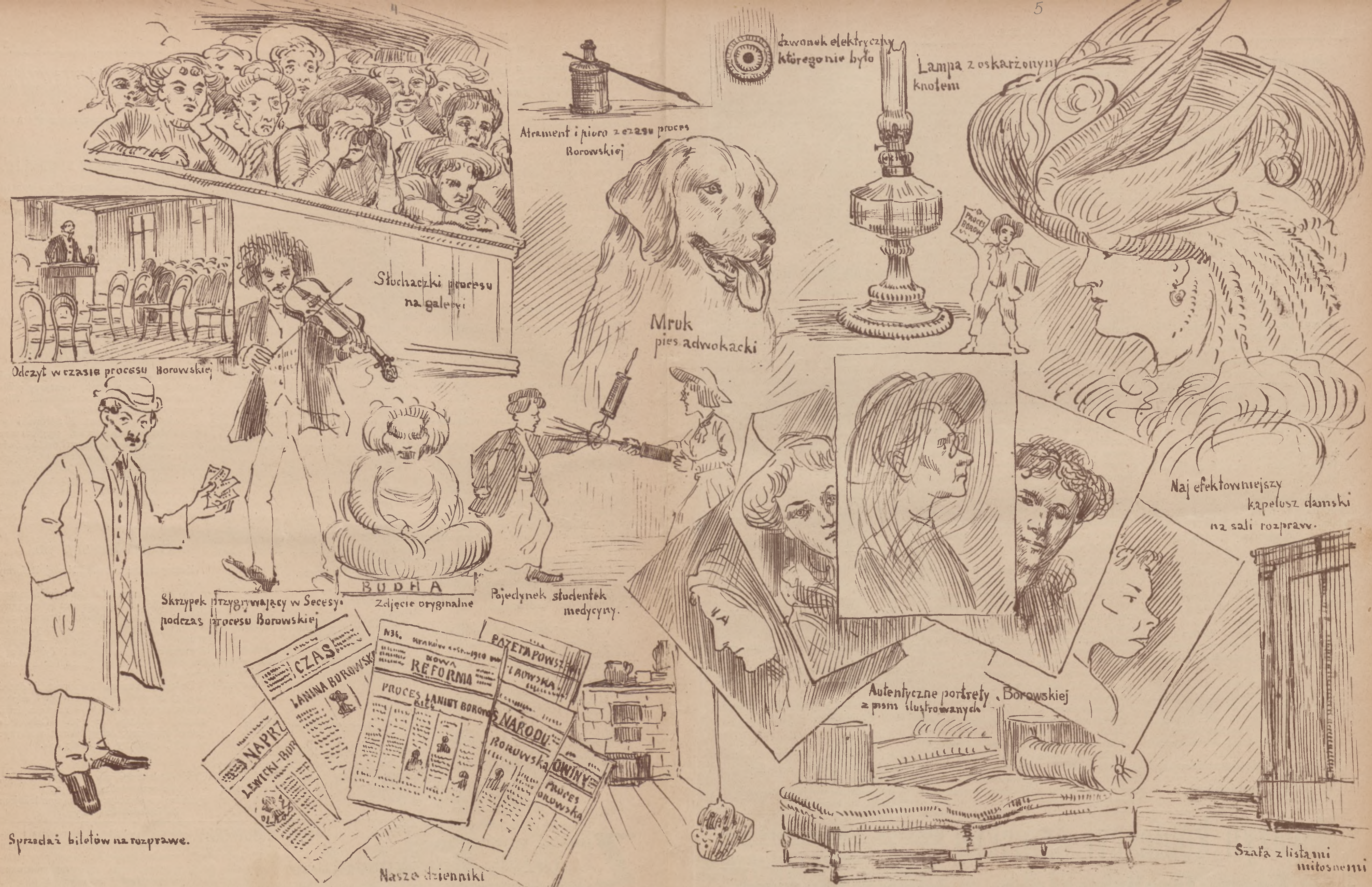
Szczyt humorystyki.

Korespondent lwowski Nowej Reformy pisze:

»Wygląd stronnictw (na sejmie) można tak określić: skrajna prawica — przygnębianie; Podolacy — niezdecydowanie; cała prawica — niezaradność; ludowcy — konsternacja; demokraci narodowi — intryga; demokraci starzy — rozbicie! Tylko grupa krakowskiej demokracji jest solidarną i zorganizowaną celowo.«

Do tego bezmiaru humorystyki dodać należy, że owa grupa solidarna i celowa składa się z 7 posłów — reszta nędzna, głupia i mizerna ze 150. »Celowość« grupy uznajemy; cel jej wszstkim znany: posadki, synekury i »co się da«.

Ubili »panoramę« nie w otwartem polu,
Ale przez nędzną intrygę.
Pytanie: co stańczycy dadzą tym lokajom
Za ich służalczą fatygę?



Ilustracye z procesu BOROWSKIEJ

wykonane przez specyalnych rysowników „DJABŁA“.

Pan prezydent w Wiedniu.

Komedyjka w 1. akcie.

Osoby: Pan prezydent
Pan Federowicz
Pan Bandrowski
Pan Nowak (weterynarz)
Pan Paderewski
Pani Paderewska
Służący.

Rzecz dzieje się w jednym z wiedeńskich hoteli za naszych czasów.

SCENA 1.

Państwo Paderewscy. Służący.

Służący (wchodząc):
Deputacja miasta Krakowa.

Paderewski (chowając telegram)
Prosić!

SCENA 2.

Ci sami i deputacja.

Prezydent
Mistrzu! (wszyscy kłaniają się głęboko)

Paderewski
Panowie! (kłania się także).

Prezydent
W imieniu rozszerznego serca Polski,
którego zapewne każdy zna wdzięki,
składa ci, panie, dziś deputacja
za pomnik serdeczne dzięki.
Choć może zaraz nie stanie,
lecz dużo czasu upłynie,
pomieścim go bardzo chętnie,
chociażby w magazynie!

(Wszyscy ocierają łzy, Paderewski ściska go za rękę).

Paderewski
Dziękuję serdecznie za uznanie. Zrobiłem, co było mym obowiązkiem, jako Polaka. W miarę sił powinien każdy przyczynić się do uświetnienia rocznicy tak wspaniałej.

Federowicz
Tak jest! Dlatego też zjawiliśmy się tu, aby prosić, by tak wielka uroczystość nie została zamąconą dyssonansem, jakim mogłoby być drażnienie Niemców.

Prezydent
Mamy *wink von oben!* Z tem trzeba się przecież liczyć! Panoramę potrafimy utrącić w własnym zarządzie, z pomnikiem będzie trudniej...

Paderewski
Ja też, aby panom ułatwić zadanie, zgadzam się na wszystkie ich warunki... Pomnik może stanąć na placu Matejki...

Federowicz (do Bandrowskiego)
Hm... a ja myślałam, że się nie zgodzi! Klapa!

Bandrowski (spoglądając na Nowaka)
Klapa! Kolego!...

Nowak (z namaszczeniem)
Tak jest! Klapa!

Paderewski
... ale zastrzegam się, że musi być odsłonięty w czasie obchodu!

Prezydent (do deputacji)
W takim razie nie mamy tu co robić! Mistrzu, przyjm nasz pokłon! Wracamy nad Wisłę, gdyż czeka tam na nas naród, ciekawy rezultatu naszego poselstwa.

Bandrowski
I rząd, który doradza rezerwę!

Paderewski
Żegnamy panów! A możeby tak herbatki lub winka?

Deputacja (unisono)
Dziękujemy, na herbatę mamy czas, a wino wziął ze sobą kolega Federowicz. Prawdziwy węgrzyn! Cracoviae natum et educatum! Padamy do nóg!

Paderewski
Do widzenia w Krakowie w lipcu!

Prezydent (do siebie)
A to się nie udało! Dobrze przynajmniej, że można będzie zaliczyć djety! Chodźmy koledzy! Do widzenia...

Paderewski, patrząc za odchodzącymi pokazuje im figę...

(Zasłona spada).

Obchód grunwaldzki.

Komitet obchodu grunwaldzkiego dał przecież znak żywota. Uchwalono kooptacyę nowych członków, a pan wiceprezydent Szarski przedłożył projekt programu uroczystości, schodzącej się z pięćsetletnim jubileuszem krakowskiej Kongregacyi kupieckiej. Nie potrzebują się więc konserwatyści obawiać, że cesarz Wilhelm obrazi się na nasze miasto, każdy, jadący do Krakowa, będzie bowiem opowiadał, ze jedzie na jubileusz Kongregacyi.

W uroczystym dniu, według brzmienia projektu, wczesnym rankiem rozlegnie się hejnał z wieży Maryackiej, a następnie muzyka »Harmonii«, która nie istnieje, odegra pobudkę na ulicach miasta. O dziewiątej rano odbędzie się uroczyste nabożeństwo celebrowane przez biskupa Puzynę, następnie zaś uroczyste poranki we wszystkich lokalach śniadaniowych, na których omówi się dokładnie ważność zdarzenia. W samo południe zbierze się Rada miejska na uroczyste posiedzenie, na którem uchwali się:

a) Pomnika Jagiełły nie odsłaniać, aby nie drażnić Niemców.

b) Rondla na panoramę nie oddawać.

c) Ulicę Mikołajską nazwać ulicą Kopla Grünwalda.

d) Rozpocząć przygotowania do uroczystego obchodu tysiącletniej rocznicy bitwy grunwaldzkiej.

e) Prezydentowi Leo oraz obu wiceprezydentom nadać honorowe obywatelstwo wielkiego Krakowa.

Wieczorem bankiet kosztem miasta w salach Starego teatru oraz iluminacya latarń gazowych w całym Krakowie. Po bankiecie uroczysty pochód ojców miasta na łono rodziny. W dniu uroczystości, jako przypadającym we wakacye, uczniowie i uczenice mają być wolni od nauki szkolnej.

Podobny obchód odbędzie się na koszt miasta w Bonarce. Wstęp tylko za zaproszeniami, które wydawać będzie po uroczystości biuro prezydyalne w godzinach urzędowych.

Dziesięcioro Bożego przykazania

(w wydaniu krakowskiem).

Jam jest twój prezydent, który ci stworzył wielki Kraków i oddał się na pastwę narodowej demokracyi.

1. Nie będziesz sobie w lipcu wybierał innego prezydenta.

2. Nie będziesz wymieniał imienia mego bez powstania z miejsca i zdjęcia nakrycia z głowy (jarmułki wykluczone).

3. Jeśli jesteś protegowanym urzędnikiem magistratu, możesz codziennie nic nie robić, a w niedzielę odpoczywać.

4. Szanuj narodową demokracyę, dopóki ci potrzebna, abyś długo żył, był dalej prezydentem i dobrze ci się powodziło.

5. Nie zabijaj, jeśli ci to korzyści nie przyniesie.

6. W cudzem łóżku nie sypiaj, chyba, że jest miękkie i wygodne.

7. Nie kradnij, jeśli się spodziewasz, że cię mogą złapać.

8. Nie gadaj źle o nikim, chyba, że jest to twój przeciwnik polityczny. W takim razie wolno ci nie zostawić na nim suchej nitki.

9. Nie pożądaj żony bliźniego twego, jeśli stara i brzydka.

10. Ani kamienicy jego, ani konsensu na szynk, ani mandatu do rady miejskiej, ani jego parceli na gruntach pofortyfikacyjnych, ani żadnej rzeczy, która jego jest.

Kochaj siebie samego z całego serca swego, a bliźniego twego, jako psa wściekłego.

(Za odmówienie 300 dni odpustu i mandat do Rady miejskiej).

Koniec świata.

Koniec świata! każdy wrzeszczy
Ach ratujcie, reta, reta!
Wszak nad samym już Krakowem
Pokazała się kometa.

Nim karnawał się ukończy,
Nim nam popiół na łeb spadnie,
Ach, już będzie po Krakowie,
Nawet Larysz się zapadnie.

Więc też dziwić się nie trzeba,
Że się ręce już zakłada,
Co nam przyjdzie z naszej pracy?
Koniec świata, trudna rada!

Nie pomogą jednak żale,
Próżno każdy na los sarka,
Kiwnie ona swym ogonem,
Zginie Kraków i Bonarka!

To nas jedno niech pociesza,
Choć nie będzie nas na świecie,
Uzna kiedyś to potomność,
Żeśmy wielcy byli przecie.

Przyznać bowiem musi każdy,
Że po naszej stronie racya,
Czyż jest bowiem coś większego,
Jak ta nasza demokracya?

Myślę, że się onej właśnie
I kometa może zlęknie,
Kiwnie jeszcze raz ogonem
I z rozpaczy potem pęknie.

Mania wielkości.

Powiadają wciąż ludzie uczeni i prości,
Że najgorszą chorobą jest mania wielkości
A ja się zgadzam na to i dlatego prawię
O nowym tej słabości w Krakowie objawie.
Jest w wawelskiej stolicy garstka ludzi [znana,
Djurnistami miejskimi powszechnie na- [zwana.
Pracują oni cicho dla pożytku grodu,
A w nagrodę swych zasług umierają [z głodu,
Teraz im się jednakoż przewróciło w gło- [wie,
Jedno tylko pragnienie każdą myśl ich [pęta,
By choć raz bodaj w życiu mogli mieć [w Krakowie
Takie futro, jak szwajcar pana prezy- [denta!

Magistracki pospiech.

(Bajka na krakowski grunt przerobiona).

Pewien jegomość, który ostatnie lata swego życia chciał spędzić w spokoju, sprowadził się do Krakowa i tutaj na spokojnej i zacisznej, jak mu się przynajmniej zdawało, ulicy nabył sobie realność. Przerachował się jednak, ani za dnia, ani w nocy nie mógł znaleźć tak upragnionej ciszy; hałas i łoskot przejeżdżających wozów budziły go ciągle ze snu. Nie pomagały żadne narkotyki, nie pomogło zamknięcie podwójnych okien i zatkanie wszystkich szpar watą, huk i stuk, dochodzący z ulicy, zatruwał mu ostatnie chwile życia.

Wziął się jednak na sposób. Pewnej nocy wyszedł na ulicę wraz z domownikami, rozkopał bruk na całą jej szerokość, a po obu stronach umieścił kobylice z napisem: Przejazd wzbroniony! Od tej chwili odetchnął, upragniona cisza nastała, wozy omijały rozkopaną ulicę. I byłby prawdopodobnie ów zacny obywatel dokonał życia w spokoju, gdyby nie pech, który zrządził, że przypadkowo w trzecim roku po rozkopaniu przechodził tamtędy inspektor miejskiego budownictwa, który spostrzegłszy dziurę, stanął nad nią i począł medytować, jakie też może być jej przeznaczenie! Pamięć mu nie dopisywała, wrócił więc do biura i tu począł przerzucać akta z ostatnich lat dziesięciu, nie mógł jednak w żaden sposób wynaleźć odnośnego »kawałka«. Wydelegowano więc komisję, która zjechała na miejsce, oglądnęła i wymierzyła dziurę i ostatecznie orzekła, że nie jest ona należącą do budownictwa miejskiego, ale prawdopodobnie do zarządu gazowni. Spisano protokół, a akta odstąpiono gazowni, która po dwu miesiącach wysłała komisję, mającą zbadać sprawę na miejscu. Przybywszy, obwąchano dziurę i wydano stanowcze orzeczenie, iż prawdopodobnie należy się w tym wypadku zwrócić do zarządu miejskich wodociągów, który też niebawem, bo już w pół roku po zawiadomieniu, wysłał ze swej strony nową komisję, która po głębokim namyśle przyszła do przekonania, iż akta odstąpić należy zarządowi elektryczności. I ten jednak uznał się niekompetentnym i zwrócił się z zapytaniem do zarządu poczt, czy przypadkowo niema się tu do czynienia z rozkopaniem ulicy w celach założenia nowego kabla telefonicznego. Po roku nadeszła odmowna odpowiedź i gdy zarząd kanałowy i przedsiębiorstwo asfaltowania miasta nie zgłosiły do niej praw własności, postanowił magistrat na nadzwyczajnej sesji zwołać komisję mięszaną, którąby się zastanowiła, co należy począć z ową dziurą. Po sześciomiesięcznych debatach zapadła większością głosów uchwała, że, ponieważ dziura jest niepotrzebną, należy ją zasypać. Pokazało się jednak, że kredyt na roboty brukarskie był już wyczerpany, wodociągi, gazownia i elektrownia nie chciały obciążać swego budżetu. Odłożono więc załatwienie sprawy do roku przyszłego...

Wreszcie w ośmnaście lat po rozkopaniu, zasypano ową dziurę, a akta odnoszące się do całej sprawy złożono w archiwum miejskiem. Zajmowały dwa pokoje od podłogi do sufitu. Właściciel kamienicy, który już od sześciu lat nie żył, nie protestował wcale, nowonabywca nie miał także nic przeciw temu.

Zdarzyło się jednak, że po dwu, czy trzech latach któryś z referentów miał załatwić ostatecznie sprawę owej dziury, posłał więc woźnego do archiwum z prośbą o *priora*. Biedny dyrektor spocił się siarczyście, nie wiedział bowiem, jak postąpić, ostatecznie zarekwirował sześć wozów z zarządu czyszczenia miasta i kazał przewieźć akta do biura referenta.

— Gwałtu! a to co? — zawołał tenże, widząc taki orszak.

— Żądane akta! — brzmiała odpowiedź. Odkąd według projektu p. radcy Banasia wszystkie akta odnoszące się do jednej sprawy umieszcza się pod jednym numerem dziennika, inaczej nie można było postąpić, pod odnośnym zaś numerem znajdują się te właśnie »kawałki«.

Referent powiesił się ze zmartwienia na własnych szelkach na ramie okna w swem biurze!

Znakomity dyagnosta.

Jeden z krakowskich specjalistów, zarazem profesor uniwersytetu, uchodził za znakomitego dyagnostę, lubił się też tem popisywać wobec swych słuchaczy. Pewnego dnia zgłosił się doń głuchoniemy z prośbą o poradę. Ponieważ skład czaszki pacjenta był nader ciekawy, kazał mu profesor nazajutrz zgłosić się na sali wykładowej.

Na drugi dzień profesor zajęty był wykładem, gdy asystent przystąpił do niego i szepnął do ucha, że zgłosił się ten, któremu kazał się dziś zjawić...

— Dobrze, niech wejdzie!...

Po chwili wszedł wezwany, a profesor, zwracając się do uczniów, zauważył:

— Moi panowie, widzicie tego człowieka! Z całego układu kości czaszki można zaraz na pierwszy rzut oka stwierdzić z całą stanowczością, że ten nieszczęśliwy człowiek jest głuchoniemy...

— Proszę pana profesora — rzecze na to rzekomy pacjent — mój brat kazał bardzo pięknie przeprosić, ale dziś czuje się bardzo niedobrze i nie może się osobiście zjawić..!

— Ten człowiek musi prowadzić żywot siedzący! — zrobił pan profesor spostrzeżenie, demonstrując słuchaczom chorego, cierpiącego na jakąś skórną chorobę. — Zawsze rozpoznać to można po rozmieszczeniu objawów chorobowych! Czem się pan trudni?

— Jestem roznosicielem depesz telegraficznych! — odpowiedział zagadnięty.

Z czego.

A. Uprzedzasz się, twój kasyer jest nawskróś uczciwy. Żyje jak człowiek, prowadzi dom przyzwoicie,

B. Otóż właśnie, z czego? Ja mu tak mało płacę, że na to by mu nie starczyło.

KRONIKA KRAKOWSKA.

(Kometa. — Jej znaczenie. — Panika w mieście. Powrót prezydenta z Wiednia. — Konserwatyści przeciw Grunwaldowi. — Podbipięta Tomkowicz O procesie Borowskiej i jego skutkach. — Koniec karnawału!)

Uczono nas już w młodości, że kometa, bez względu na to, czy ją weźmiemy za istotę rodzaju męskiego, czy żeńskiego, jest zwiastunem czegoś niedobrego i niekorzystnego. Nic też dziwnego, że na wiadomość, która nadeszła z Afryki a potem z Włoch, iż jakaś kometa szuruje w pospiesznem tempie na północ, zakotłowało w całym świecie, a przerażenie nie miało już granic, gdy krakowskie obserwatoryum zawiadomiło, że kometa krąży nad Krakowem i kiwa złośliwie ogonem. W knajpach zakotłowało, miejsce rozmów o Borowskiej zajęły debaty nad znaczeniem komety a każdy lokal śniadańkcwy zmienił się w małe obserwatoryum astronomiczne. Tłumaczono sobie, że kometa ta przyleciała z ciekawości, aby się przysłuchać bodaj końcowi rozprawy Borowskiej, inni twierdzili, że jest to niechybny znak końca świata, zapowiedzianego na połowę maja.

Kometa ta, nazwana 1910 a, jest podobno daleko większą od Halleyowskiej, jeśli więc ona obchodzi się z nami wcale grzecznie, dlaczegóżby tamta miała dybać na naszą zgubę. Choć prawdę powiedziawszy, małe pieski są zawsze bardziej złośliwe, niż n. p. nowofunlandczyki lub psy z góry św. Bernarda. Niech więc nadzieja wstąpi w nasze serca, prawdopodobnie przeżyjemy spokojnie maj i doczekamy się klapy, jaką urządzi nam w lipcu komitet obchodu grunwaldzkiego, który się boi narazić Niemcom.

Przerażenie ogarnęło głównie rządzące sfery naszego miasta, jeden bowiem z astronomów, który zajmuje się także i polityką, wyprorokował, że obecna kometa zwiastuje upadek gabinetu Lea i skoncentrowanej demokracyi. Jeśli się uwzględni nadto ową glistę, którą niedawno znaleziono w wodociągu, można twierdzić prawie na pewne, że coś wisi w powietrzu, że lada chwila pęknie bomba i narobi smrodu... Zakotłowało też w sferach radzieckich, a ruch ten odbił się i w biurach magistratu, szczególniej w izbie obrachunkowej, w której rozpoczęto gwałtowne porządki, aby sąd ostateczny, który nastąpić powinien bezpośrednio po końcu świata nie zastał ich nieprzygotowanych. Wobec tego przerażenia cieszą się urzędnicy i dyetaryusze, mają bowiem nadzieję, że bodaj teraz, pod działaniem przestrachu uwzględni Rada ich słuszne żądania i ureguluje ich stosunki. Wprawdzie wszechstronny Dr. Julian Nowak tłumaczy, że obawa jest nie na miejscu, gdyż ani uniwersytet, ani akademia umiejętności nie zgodzą się absolutnie na koniec świata, miejmy nadzieję, że przecież i ta spodziewana katastrofa będzie miała dla miasta Krakowa dodatnie skutki. Nawet służba miejska spodziewa się polepszenia bytu, zapomniała bowiem dawno o gwiazdce, jaką dla jej dziatwy urządziło troskliwe prezydyum.

Na wiadomość o nowej komecie powrócił z Wiednia pan prezydent, który jeździł tamże celem wytargowania u Paderewskiego odłożenia terminu odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego. Misya spełzła na niczem, Paderewski bowiem, zwąchawszy pismo nosem, iż Radzie miejskiej, a przynajmniej jej części, chodzi o to, aby możliwie opóźnić termin odsłonięcia i zniweczyć podniosły nastrój, jaki ma wywołać obchód grunwaldzki, nie obstawał wcale przy placu św. Ducha, ale zgodził się na miejsce, wskazane przez Radę miejską, to jest na plac Matejki. Sądzono powszechnie, że mistrz będzie koniecznie obstawał przy placu św. Ducha, na co wreszcie Rada miejska dała swoje *placet*, zastrzegając się jednak, iż plac teu musi być najpierw należycie uporządkowany i uregulowany, na co potrzeba przynajmniej trzy lata czasu, a tymczasem naród zapomni o pomniku. Mamy przecież pomnik Mickiewicza w magazynie miejskim na Dajworze, pomnik Kościuszki w składach odlewarni na Podgórzu, dlaczegóżby więc pomnik Jagiełły nie mógl sobie spocząć w jakiejś szopie?

Konserwatyści są stanowczymi przeciwnikami obchodu grunwaldzkiego, a im się przecież nie można narazić, gdyż oni to będą ratować galicyjski przemysł przy pomocy *niemieckiego* kapitału. Gdyby się im nie szło na rękę, gotowiby nie spełnić życzenia serdecznego naszej głowy miasta, która ma ogromną ochotę zostania dyrektorem nowego banku przemysłowego dla Galicyi i kto wie, czy obecna kometa nie zwiastuje właśnie zmiany przekonań politycznych pana prezydenta, który ma podobno już po wielkim poście zmienić powtórnie wyznanie polityczne i przejść na łono konserwy, która go przyjmie z otwartemi rękami.

Najzaciętszym przeciwnikiem ochodu grunwaldzkiego jest naturalnie pan Tomkowicz, który zgłosił nawet wystąpienie z komitetu obchodowego, założył protest przeciw uchwale Rady, oddającej rondel Stykom i wogóle na każdym kroku zwalcza wszelkie objawy zajęcia się ogółu sprawą uroczystości grunwaldzkiej, na którą jego c. k. lojalność absolutnie zgodzić się nie może! W uznaniu tych zasług, dla dobra szerokiej ojczyzny, reprezentowanej w Radzie państwa, położonych, ma on być mianowany honorowym naczelnikiem straży ogniowej, gdyż, jak każdy prawdziwy konserwatysta, umie doskonale gasić... ducha narodowego.

Bodaj koniec kroniki muszę poświęcić pani Borowskiej, której losy komentują od trzech tygodni wszystkie uświadomione niewiasty. Boleją z nią razem, razem z nią przeżywają podnisołe chwile, a przewodniczącego rozprawy zaliczyły już w poczet potępieńców, gdyż wedle ich zdania, zanadto mało okazuje jej delikatności! Od westchnień popękały już mury sali rozpraw, którą trzeba będzie na gwałt restaurować, gdyż pan Bazes oczekuje także na swą kolej. Ten proces nie budzi już takiego zainteresowania, nie będzie też w czasie jego trwania tylu awantur. Nasze panie z procesu Borowskiej skorzystały więcej, niż ze stu uświadamiających wykładów pani Bujwidowej i chwalą sobie, że tegoroczny karnawał, który spędziły prawie w połowie w sali rozpraw sądu karnego, był jednym z najprzyjemniejszych. Zyska na tem także młode pokolenie, które wychowując się pod wpływem tego podniosłego nastroju, jaki owładnął czcigodne mamy dobrodziejki i z czasem powiększy liczbę zdenerwowanych osobników, których mamy coraz więcej. Obawiać się tego jednakowoż nie należy, przecież budują już w Kobierzynie zakład dla umysłowo chorych!

Karnawał się kończy, używajmyż go więc całą piersią, bo wkrótce już popiół spadnie na nasze głowy i przypomni każdemu, począwszy od prezydenta, skończywszy zaś na ostatnim woziwodzie, że nie jest niczem więcej, tylko marnym prochem!

NADESŁANE.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

L. 354/1 V. Kraków, dnia 25 stycznia 1910.

OGŁOSZENIE.

»Z dniem 5-go lutego br. wstrzymuje się do dalszego postanowienia w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie ruch pociągów osobowych Nr. 327 i 328 na szlaku Halicz-Stanisławów«.

Z c. k. Dyrekcyi kolei państw